

Smierć Venus z Hollywood

Koszmarne miasto filmu

Ostatnio pisma zagraniczne doniosły o tajemniczej śmierci słynnej gwiazdy filmowej, nazwiskiem Thelma Todd. Aktorka ta nie podobała się naprawdę światu tak jak Marlena, czy Greta, ale słynęła z tego, że była najpiękniej zbudowaną kobietą w Hollywood, że miała piękne oczy i prześliczne uśmiechy, którymi każdego rozbrajała. Grała w szeregu filmów, a rolami, w które najchętniej wcieliła się, były tryskające radością życia role młodych dziewcząt.

Tymczasem przed paroma dniami Thelma Todd udała się wieczorem na dancing z całym towarzystwem aktorskim, piła sporo cocktailów i bawiła się świetnie. Potem opuściła towarzystwo i udała się do swojej willi, leżącej między Los Angeles a Hollywood. W dwa dni później znaleziono ją martwą w jej własnym aucie, w garażu przy jej willi. Wszyscy detektywi z Hollywood napróżno szukali zabójcy — gdyż istniejące podejrzenie, że jednak aktorka padła z ręki zabójcy, a jeśliby nawet miała popełnić samobójstwo — to trudno było stwierdzić, co mogło skłonić tę młodą, uroczą kobietę do pożegnania się ze światem. Martwe jej ciało, przybrane w błękitną jedwabną pyjamę, złożone zostało do trumny, w ręce zaś włożono jej bukiet wiałych kameli i konwalii.

OFIARA GANGSTERÓW?

Czyżby Venus z Hollywood miała być ofiarą gangsterów? Tak jak wszyscy jej sławni koledzy, i ona otrzymywała groźby listowe. Parę miesięcy temu policja zatrzymała jakiegoś osobnika, który usiłował wymusić od niej sumę 25.000 dolarów. Od tego czasu Thelma Todd znajdowała się pod opieką płatnych detektywów.

A jednak mimo wszystko w ostatnich dniach znów otrzymała list z pogroźkami.

„Proszę wysłać 10.000 dolarów. A. B. Limanowy w New-Yorku, a będzie pani żyła. Jeśli nie, przekażę się pani, co panią czeka. Ten list nie jest zabawką”.

Dotychczas jednak policja nie wpadła na ślad przypuszczalnych zabójców Thelmy. Nie wykluczone jest jednak, że pomysłu zbrodniarzem dostarczył wyświechtany niedawno w Ameryce film, w którym pewna kobieta, chcąc po-

zbyć się swego męża, zamordowała go, a następnie umieściła w garażu, poczem doniosła policji o jego śmierci z niewiadomej przyczyny.

Któż jednak może wiedzieć, czy to rzeczywiście autor scenariusza podsunął pomysł gangsterom, którzy grozili aktorce? Poza istniejącą koncepcją, że śmierć Thelmy Todd była prosto rozwiązaniem dramatu, którego podłożem była zazdrość.

TRAGEDIA LUDZI WESOŁYCH

Rozwiązaniem tej zagadki zajmują się popularni G. Men'i, słynni agenci Stanów Zjednoczonych, którzy od kilku miesięcy toczą bezlitosną walkę z wszelkiego rodzaju kidnaperami, racketierami i innego rodzaju gangsterami, grającymi w kramie dolarów.

W związku ze śmiercią tej słynnej kobiety, która najchętniej grywała wesołe, komiczne role, nasuwa się spostrzeżenie, że dziwnym zbiegiem okoliczności wszyscy aktorzy-komicy kończą życie w sposób tragiczny. Max Linder, słynny komik, jeden ze znakomitych pionierów kinematografii, zabił swoją żonę i sam popełnił samobójstwo pod wpływem neurastenii. Czy pamiętacie słynnego komika „Fatty Grubaska”? Wskutek fatalnego zbiegu okoliczności, człowiek ten zaplątał się w tajemniczą aferę kryminalną i wreszcie zmarł w nędzy. A Buster Keaton — człowiek, który nigdy się nie śmiał? Ścigany niepowodzeniami, nieszcześliwy małżonek żony, która go lekkomyślnie opuściła, dostał wreszcie pomieszczenia zmysłów. Inny jeszcze aktor-wesołek, Will Rogers, zginął podczas tragicznego lotu z Willem Postem.

Moznaby przytoczyć olbrzymią ilość gwiazd, które tragicznie zakończyły swoją karierę. Piękna, wdzięką Renée Adorée, której twarz wszyscy zapamiętali ze słynnego filmu „Wielka Parada”, zmarła na gruźlicę, spowodowaną przepracowaniem oraz oddychaniem szkodliwym powietrzem, jakie panuje w studiach filmowych. Inna gwiazda, słynny Karol Dane, który również występował w „Wielkiej Paradzie”, nie mogąc dłużej engagement, popełnił samobójstwo, pakując sobie kulę w głowę. Znany był także uroczy aktor Lou Tellegen, który cieszył się opinią najprzystojniejszego męża

czynny na świecie. Otóż Lou Tellegen też zakończył samobójstwem. W przystępie rostroju nerwowego, wbił sobie 7-krotnie w serce wielkie nożycki.

Należy dodać i to, że Lou Tellegen był ostatnim mężem słynnej artystki dramatycznej Sary Bernard.

Tak więc wyglądają kulisy wspaniałego życia Hollywood, najdziwniejszego miasta na świecie, pełnego tajemnic i koszmarów. Nikt nigdy tam nie wie, czy spływające po twarzy aktora glicerynowe łzy nie są zarazem łzami roniionymi nad własną tragedią.

WALIZKA DLA NIEMOWŁAT

Oddawna już wynalazcy pracują nad sposobem wykonania maski przeciwgazowej odpowiedniej dla niemowląt. Ostatnio jednak zrezygnowano z uświłków idących po tej linii wynalazczości, a natomiast wynalazcy wpadli na inny pomysł, mianowicie zrobiono coś w rodzaju walizy, zaopatrzonej w szybki. W walizce tej, wykonanej z materiału nie przepuszczającego trujących gazów, umieszcza się niemowlę, przyczem do walizy dostaje się tlen z przymocowanego do niej zbiornika

ka. Tak więc rozwiązano kwestię ochrony dzieci na wypadek ataku gazowego.

SAMOCHOŁ WODNY

Jeden z inżynierów niemieckich zademonstrował ostatnio automobil, który może równie doskonale przebywać duże przestrzenie zarówno na lądzie, jak i na wodzie. Automobil ten zzewnątrz przypomina kształtem tank, a wykonany jest z aluminium, co nadaje mu lekkość. Posiada on możliwość osiągnięcia przeciętnej szybkości 120 km. na godzinę podczas jazdy na lądzie i 25 km. podczas podróży wodnej.

CZŁOWIEK, KTÓRY SIĘ MIEŚCI NA STRONIE PISMA

Jedno z ilustrowanych pism francuskich zamieściło na swoich kartach fotografię naturalnej wielkości najmniejszego człowieka na świecie w całej jego wysokości. Karzelek, nazwiskiem Ritter, mieści się doskonale na dwu stronicach rozłożonego pisma. Wzrost jego wynosi 55 cm. Karzelek ma 21 lat i ta jego niezwykła minjaturowość robi wprost niesamowite i przykre wrażenie. Ma twarz starego człowieka, a ręce tak maleńkie, że zdają się być rękami niemowlęcia.

Mówiący promień

Fenomenalne urządzenia radiowe

na „Normandie” — zdobywczyń Błękitnej Wstęgi Atlantyku

„Normandie” — najnowocześniejszy i największy okręt pasażerski, kursujący między Starym Światem a Ameryką, zdobywca Błękitnej Wstęgi, posiada już całą literaturę o sobie. Nie poruszono dotychczas tylko jednej rzeczy, zresztą bardzo ciekawej i zasługującej na uwagę, mianowicie urządzeń radiotechnicznych statku.

Na radiostacji pokładowej, która się mieści w specjalnej ekranowej kabinie, zastosowano wszystkie najnowsze ulepszenia. Radiostacja dzieli się zasadniczo na trzy części, jedna z nich jest przeznaczona dla kierownictwa statku do połączeń z portami, druga część stanowi radiogonjometr pomiarowy, a trzecia jest zarezerwowana dla pasażerów. W radiostacji dla pasażerów, oprócz normalnego, krótkofalowego odbiornika i nadajnika, znajduje się jeszcze nadajnik radiofoniczny, przy

pomocy którego jadący na statku może się połączyć z dowolnym abonentem sieci telefonicznej w Stanach Zjednoczonych, Anglii i Francji!

Możliwość przeprowadzenia rozmowy radio-telefonicznej na statku, będąc na pełnym morzu, z posiadaczem telefonu na lądzie, stanowi olbrzymie udogodnienie dla podróżnych. Ta sama stacja pozwala również na nadawanie audycji radiowych ze statku pod postacią muzyki, odczytów itp. Podczas pierwszych podróży, którą odbywał statek z Hawru do Nowego Jorku, amerykańskie przedsiębiorstwo radiowe C. B. S. nadało szereg słuchowisk ze statku.

Poza tym istnieje jeszcze specjalna instalacja zwana „mówiącym promieniem”. Urządzenie to po raz pierwszy zademonstrowano przy zbliżaniu się do portu nowojorskiego. W Waszyngtonie wy-

głoszono przemówienie powitalne, przekazano je kablami telefonicznymi do latarni na Posągu Wolności. Tam impulsy elektryczne rozmowy oddziaływały na siłę światła latarni, której promieniowanie skierowano przy pomocy reflektora na „Normandie”. Na statku, przy pomocy komórki fotoelektrycznej, zmieniające się natężenie światła przekształcono na impulsy prądu elektrycznego i poprzez wzmacniacze, już jako mowa ludzka, dochodziły one do głośników. W dalszym ciągu radiostacja okrętowa nadawała odbieraną mowę do Radio City, a stąd już przy pomocy transatlantycznej stacji przekazano audycję do Francji.

Podróżuj samolotem

(Q-Q.)

Jak walczyli przed laty z nałogiem palenia tytoniu

Swego czasu nowoodkryta roślina o nazwie „Nicotiana”, była używana jako ozdoba ogrodów, względnie jako środek leczniczy. Zwolna jednak rozpoczęło się rozpowszechnianie „palenia” tej rośliny, tak że duchowieństwo wystąpiło do walki z tym nałogiem. W Szwajcarii ustanowiono specjalny trybunał, który wydawał kary za palenie, a władze kościelne uważały palenie za ciężki grzech.

Jednak najostrożniej zaczął zwalczać palenie sułtan Murad IV. Zabronił on palenia pod rygorem kary śmierci, ponieważ uważał, że pożar Konstantynopola w r. 1863, wybuchł spowodowany nieostrożnością palaczy „wstrętnego ziołka”. Sułtan był tak zawzięty, że sam w przebraniu nocą wylapywał opornych i oddawał ich katowi. Był on uważany za krwawego tyrana, a kroniki podają, że głową zapłaciło palenie tytoniu przeszło 25 tysięcy obywateli. Gdy po jego zgonie zasiadł na tronie w r. 1690 Mahomed IV — nastąpiły inne czasy, gdyż ten natomiast był namiętnym palaczem.

W Rosji walczył z paleniem i używaniem tytoniu car Michał — skłoniony do tego przez popów. Kary były srogie, gdyż poza zesłaniem na Sybir, biczowano palaczy i nacinano im usta. Pisarz Olcarius, który bawił w Rosji czas dłuższy, w r. 1643 tak opisuje tę walkę:

„Rosjanie są wielkimi amatorami tabaki, którą każdy z nich przy sobie nosi. Pospolity biedny człowiek wydawał ostatnią kopiejkę raczej na tabakę, niż na chleb. Ponieważ stąd wynikało dla ludzi więcej straty, niż pożytku, gdyż nie tylko przy braniu tabaki podczas pracy traciło dużo czasu, ale i przez nieostrożność powstawało dużo pożarów, a ludzie przed obrazami świętych w cerkwi swym cuchnącym oddechem zatruli powietrze, car zabronił całkowicie używania i handlu tabaką. Przystępowo karano srogo, rozcinano im nosy i poddawano chłostce. Kara za wkładanie tabaki w nos było wyrwanie nosa”.

Jakże dziś zmieniły się czasy!

Szczyt dyskrecji w reklamie radiowej

W przeciwieństwie do Polski w wielu państwach rozgłośnie ra-

djoowe główne dochody czerpią nie z opłat abonamentowych, tylko z reklamy. Reklama to bywa czasem bardzo natrętna i dokuczliwa.

W Ameryce — dla odmiany — dąży się do reklamy możliwie subtelnej. Oto przykład: Ma być nadany koncert znakomitej orkiestry; przed rozpoczęciem audycji dyrygent zwraca się do publiczności napelniającej studio z prośbą, aby w trakcie mającego nastąpić numeru zachowali, na dany znak, zupełne milczenie.

Gdy istotnie na dany znak zapanaowała głęboka cisza, dyrygent pochylił się do mikrofonu i zapytał: „Co to takiego? Co to za hałas?” I znów cisza. Słuchacz z zapartym oddechem trwał w oczekiwaniu. Nareszcie dyrygent z westchnieniem ulgi: „Ach, już wiem, to przejechało auto marki „C...r”.

Reklama ta jest zrozumiała w kraju, gdzie ludzie dbają o auta coraz ciszej chodzące. Cisza, symbolizująca przejście samochodu, była w tym wypadku bardzo dowcipnym i dyskretnym podkreśleniem tej jego zalety.

Zygmunt Jurkowski

Księżycowe interesy

Powieść

— No to liczę na jedno.
— Otrzyma pan napewno, tylko ani słówka Maciejowi, dowie się w ostatniej chwili — prosiła pani Dorota.
— Nie pisnę ani słowa, mur! — zapewnił ją Paweł i robiąc minę tajemniczą, rzekł:
— Maciej też przygotowuje dla żony miłą niespodziankę, wiem, ale nie powiem.
— Maciej dla mnie? Niech pan powie, błagam! — zaciekała sę pani Dorota.
— Nie mogę, dałem mu słowo — zastrzegął się Paweł, mając na myśli lekcje tańców Macieja.
— E, niedobry pan jest! — orzekła, robiąc smutną minę.
Gdy tak przekomarzali się, zjawił się nagle Maciej i z miną triumfującą obwieścił swoim słabym głosem:
— Pożyczka na pływanię została obrbiona, właśnie tato rozmawiał z panem Biedrzyńskim, który już porozumiał się z bankiem.
— No to świetnie! Wspaniale! — zawołała pani Dorota.
— A zatem możemy już śmiało zadatkować plac — powiedział Lubstek.
— Ile bank da pożyczki? — spytał Paweł.
— Około czterdziestu tysięcy, musimy załatwić wszystkie formalności, a przedewszystkiem zaraz po spisaniu umowy z Kociami i wpłaceniu zadatku, złożyć do banku podanie.

Omawiając cały szereg szczegółów, cała czwórka opuściła biuro, które w pogodny dzień stało się nie do wytrzymania. W wesołym nastroju wyszli na ulicę.

Pani Dorota wystąpiła z projektem uświęcenia pierwszego udającego się interesu, rada w radę wszyscy czworo udali się do pobliskiego baru na wódkę.

Mineło kilka dni, a interes szedł gładko. Upewniwszy się co do pożyczki, pan Łędzian wydobyl z kasy pięć tysięcy, zapewniając, że są to resztki jego majątności, bracia Kociowie otrzymali je tytułem zadatku, a resztę mieli otrzymać do pierwszego czerwca.

Tego dnia jeszcze firma „Czyn” wystosowała do banku podanie, które należało przedłożyć przedtem panu Biedrzyńskiemu do przejrzenia. Zdecydowano wydelegować z nim Pawła z uwagi na to, że opuściwszy wstępną herbatkę, nie został dotychczas przedstawiony panu Biedrzyńskiemu. Dziubił porozumiał się z panią Zulą, która wyjednała u męża audjencję dla Pawła w najbliższy czwartek. Pozostawała jeszcze umowa z panią Biedrzyńską, regulująca podział zysków z luksusowej pływalni. Projektowano sobie założyć przy niej kawiarnię, dancing, oraz urządzać co pewien czas zawody pływackie, które dawały pokaźny dochód.

Spółka, chyłca się już wyraźnie ku upadkowi, okrzepła nieco na siłach. Wobec bliskiej nadziei ujrzenia gotówki, wspólników nawiedził przypływ otuchy. Zaufanie do własnych poczyną, wyczerpane szeregiem niepowodzeń poczęło w nich odżywać na nowo. Chcąc zobrazować odczucia wspólników, trudno się ustrzec od banalnego porównania ich do rozbitków, którzy po długim i beznadziejnym kołysaniu się na oceanie, poczul wreszcie grunt pod nogami. Niestety, w psychice Pawła nie zmieniło się wiele na korzyść, jednocześnie bowiem na czystej płaszczyźnie uczuć, którym poświęcał tyle uwagi, pojawiła się plama. Pewnego dnia, gdy stęskniony zadzwonił do pani Urszuli, usłyszał obojętne — Pomyłka! — a gdy, poznając jej głos, zawołał radośnie — Urszulko, to ja, Paweł! — powtórzyła to samo dobitniej i odłożyła słuchawkę. Uprowadzony przez nią zawczasu, domyślił się, że postąpiła tak dla niepoznaki, odbierając telefon w obecności Zalkina, mimo to odczuł gorzkie upokorzenie.

— Pomyłka — powtórzył w smutnym zamyśleniu — okazuje się, że w obecności Zalkina stać się pomyłką.

I oto po chwili zaczęło się w nim odzywać „dobre mniemanie o sobie”, to samo, które wtedy na balu wybuchnęło tak nieogłędnie. Tak, ale wówczas Paweł był pijany, to co nie mieściło się w głowie, wypadało z hałasem, wywalił to co myślał prosto w oczy, nie przeczując, że jedno mrugnienie rzęs długich, schwyta go w potrzasku. Później, gdy wyparował alkohol, a zamroczyła go niepewna miłość, rad nierad musiał pogodzić się z faktem, że kobieta w „jego typie” może być jednocześnie kochanką Zalkina. Przemlewał w sobie ten fakt i ukrył go na dnie pokory, dzięki czemu został przywrócony do łaski. Stłumiony bunt nie wygasł w nim jednak i tlił się małym ognikiem, aż dopiero wzajemność pani Urszuli wznieciła go na nowo. Przysłuszona hardości młodzieńcza podniosła głowę i poczęła się domagać praw do tej miłości. Ukrywanie się po ciemnych kątach kawiarenek poczęło go drażnić, a bojaźń Urszuli przed panem Zalkinem wydała mu się śmieszna. Postanowił na najbliższym spotkaniu postawić rzecz jasno, zmierzając do wyjaśnienia całej sytuacji. Narazie dla zatarcia niemilego wrażenia poszedł się upić, co zdecydował z desperacką premedytacją. Gdy wszedł do baru, było już po północy, gdy wychodził, zataczając się zlekka, świeża, granat nieba poszarzał, srebrząc się na wschodzie. Na pustych ulicach rozlegały się głośno jego niepewne kroki. Gdy uszedł kawałek drogi, wyłoniła się zza zakrętu znajoma sylweta w jasnym wiosennym palcie.

W bladym świetle latarni poznał twarz natręta, którego gościł u siebie pod łóżkiem, a i później spotykał nieraz. Nieznajomy pan dawał się zwykle widywać nad ranem i zawsze w stanie nietrzeźwym. Pomimo wytwornych ubiorów i wyniosłej postawy, stary elegant zdradzał niewybredne zamiłowanie do knajp najgorszych, gdzie, sam przychodząc, pijał w pojedynkę. Obecnie zmierzał do baru, który Paweł opuścił przed chwilą, zapewne nie był to pierwszy bar w jego nocnym programie, bowiem starszy pan słał się mocno na nogach. Ujrawszy Pawła na pustej ulicy rozstawił szeroko ręce i zagroził mu drogę.

— Kawalerze! — zawołał ochryple — Chodź, napij się zemną! C. d. n.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66.
Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZESTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Stowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a luty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.